

8ma Wieczór

niezależny przegląd sztuki i życia

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI I SOBOTY

Literatura. Teatr. Sport. Kino. Radjo.

Nr. 2

WARSZAWA, WTOREK 12 PAŹDZIERNIKA 1926

ROK I

REHABILITACJA KOPCIUSZKA LITERATURY

Niewielu inteligentów posiada dosyć inteligencji, aby usankcjonować własne, ale utajone upodobanie do t. zw. literatury sensacyjnej, bulwarowej. Ten kopciuszek książki, spychany do suteryn i poddaszy, starannie ukrywany przed okiem starszych w „Kinderstube”, ta uboga Muza wulgawą pracującego ludu i młodzieży zawiera — stwierdzić to wreszcie wypada — więcej pierwiastków i walorów twórczych, aniżeli, stanowiąca liwą część naszego piśmiennictwa, pod-literatura przeróżnych grafomanów i „utalentowanych” matolek, Staśków, Bohowitynów, czy Kiedrzyńskich, Sosnkowskich.

Współczesna proza europejska, że wspomniemy tylko Chestertona, Mac Orlana, Cendrarsa, Erenburga („Miłość Joanny Neį”), przyswaja sobie

nawskroś wzrokowy charakter kinowy rozpęd fabuły, nadnaturalny rysunek bohaterów, naiwny liryzm, energetyczną awanturniczość, rapsodyczną bohaterkę Nicków Carterów, Karolów Mayów, uważając pogardzone przez ogół romanse awanturyczne za wzór godny naśladowania. Apologia niepoohamowanego faktu, awantury, skandalu, sensacji, epepeje przygód nieskrępowanych wymiarami realnego świata, kult bohaterstwa woli, czynu, dzielności, szeroko rozpięta skala prostych wzruszeń współczucia zarówno dla zbrodniarza, jak i dla ofiary, — wszystkie zalety tych najczęściej anonimowych niesfałszowanych wykładników wyobraźni i wyobrażeń miejskiego ludu mogą stać się zapładniającym zastrzykiem dla współczesnej powieści europejskiej, chorującej na uwiad analityczny.

Nietrudno tu znaleźć analogię do poszukiwań współczesnego malarstwa, wzbogacającego się pierwiastkami doniedawna również wzgardzonego malarstwa dzieci, prymitywnej plastyki ludu, szyldo i kalkomanji, pierwiastkami, którym zawdzięcza swój osobliwy czar i swe cenne wartości twórczość Utrilla, Henri Rousseau, Szegalla, Dufuy, Pawła Klee. Prymityw staje się tu niezależną realnością, ani wyższą, ani niższą na drabinie ewolucyjnej od innych form artystycznego kształtowania; nieudolność — zaletą swobodnej nieskrępowanej więzami zawodowych sekretów i reguł twórczości; naiwność — darem widzenia celowego t. zn. stosowania jedynie tych środków, które są bezpośrednio potrzebne do akcji. Nie dziw więc, że na ławicach tej ludowej literatury, o wiele bardziej au-

tentycznej i istotnej, niż wygrzebywane przez pedantów profesorskich mumie folkloru wybitni reformatorzy literaccy usiłują zbudować nową powieść. Nie dziw, że romanse popularne posiadają entuzjastów wśród umysłów najbardziej wyrafinowanych i kulturalnych. Oto co pisze wielki poeta francuski G. Apollinaire w jednym ze swych artykułów, zebranych ostatnio w tomie „Anecdotes”:

„Lektura romansów popularnych jest zajęciem poetyckim najwyższej wagi. Ja osobiście oddawałem mu się dorywczo, ale całkowicie po ośmiu, dziesięć dni z rzędu. Są to, jak sądzę, bodaj czy nie jedyne książki, które przeczytałem dobrze. Z przyjemnością stwierdziłem, że wiele szlachetnych umysłów dzieli ze mną to upodobanie.

„Wielki Elemir Bourge s, który poświęcił znaczną część swego życia czytaniu książek najpoważniejszych, najtrudniejszych i najmniej czytanych, szukał czasami rozrywki w romansach awanturnych. Prześwietny Dumas ojciec, albo poetyczny Paul Feval..., epepeje amerykańskie Nick Carter i Buffalo Bill, te pochwały energii... nie mają dlań żadnych sekretów. Bismarck zaczytywał się w Gaboriau, a Vincent Muselli — w Williamie Tharp”.

Nie jest to głos odosobniony. Niedługo już zapewne zobaczymy snobów paradujących z książkami w ręku z tomikami w barwnych okładkach, na których każdy będzie mógł odczytać: „Trapperzy z Arkanzas”, „Zęby tygrysa”, albo „Winnetou w Afryce”.

Leon Schiller o „Dziejach Grzechu”

(WYWIAD SPECJALNY 8 WIECZÓR)

Mała zaciszna kawiarenka na Krakowskim Przedmieściu. Leon Schiller zjawia się niezwykle punktualnie; jako reżyser i człowiek teatru rozumie, że należy cenić czas swój i innych. Bez długich wstępów, bez wzajemnych komplementów i pustych frazesów wchodzimy niemal od razu in medias res.

— Praca moja w Teatrze Polskim — mówi p. Schiller będzie stosownie do porozumienia mego z dyrektorem Szyfmanem kontynuacją poczynań, którym dawałem wyraz w teatrze Bogusławskiego. Odnosi się to tak do repertuaru, jak i do samej formy widowisk.

„Pytał pan na wstępie o moją najbliższą premierę — o „Dzieje Grzechu”. Otóż rzecz wygląda mniej więcej tak: Naogół jestem zwolennikiem pewnych wybitnych dzieł t. zw. „niescenicznych”, gdyż mam wrażenie, że sztuki szablonowo-teatralnego repertuaru nie zawsze znajdują u publiczności odpowiedni rezonans. Już w roku 1920 zastanawiałem się wraz z reżyserem Bolesławskim nad inscenizacją „Dziejów Grzechu”. Ale formy inscenizacyjne obracały się wtedy na płaszczyźnie tego typu, że można było myśleć tylko o przerobieniu dzieła na kilka aktowy dramat małymiesz-

kański. Teraz, po upływie kilku lat, po doświadczeniach własnych z „Rożą”, „Patimkinem”, „Nieboską” marzenia o inscenizacji powieści Żeromskiego skryształowały się jako realny zamiar. Zabrałem się więc w lecie roku bież. do napisania scenariusza.

„Dzieje Grzechu” to pierwsza próba przetransponowania powieści w ogromną ilość scen (będzie ich 45!) czysto fragmentarycznych przy zachowaniu całej zasadniczej konstrukcji utworu. Chodzi mi raczej o ideową, moralną linię utworu, aniżeli o szczegóły realistyczne. Wysunę na pierwszy plan konflikty psychologiczne, usuwając nieco w cień rodzajowość i koloryt lokalny. W mojej kompozycji i przy środkach scenicznych, którymi rozporządzam, będzie to raczej współczesny dramat ekspresjonistyczny. Będę się starał o to, by dla fabuły nie poświęcić momentów poetyckich, których u Żeromskiego tak wiele. Równocześnie jednak nie ma w mojej transpozycji żadnych dodatków, żadnego interlokutora, żadnego „człowieka w szarem”. Zachowałem nawet dyskusję na temat reformy rolnej, który prowadzi Bodzanta z ziemianinem.

„Fragmentaryczność treści narzuciła mi ekspresjonizm formy; realizm „moich” „Dzie-

jów Grzechu” będzie syntetyczny tak pod względem inscenizacyjnym, jak i dekoracyjnym. Jest to zresztą zgodne z intencjami s. p. Żeromskiego, który, rozmawiając ze mną o inscenizacji swych sztuk, nieraz podkreślał, że ujmowano je zbyt realistycznie.

„Po „Dziejach Grzechu”, które Warszawa zobaczy 20 b. m., wystawię „Śmierć Dantona” J. Büchnera. Sztuka ta inscenizowana z olbrzymim powodzeniem podczas wojny przez Reinhardta w Niemczech i Szwajcarii, a po wojnie z niemniejszym powodzeniem w Rosji, pociąga r. n. bardzo jako dzieło wielkiego, żywego repertuaru. Wystawię je w inscenizacji własnej. Dantona grać będzie zapewne Junosza Stępowski.

„Po „Śmierci Dantona” wystawię „Legjon”, „Samuela Zborowskiego” w opracowaniu dramatycznym St. Wyrzykowskiego i sztukę Słonimskiego „Wieża Babel”.

— Widzę, że pana bardzo ta „Wieża” zaciekawiła. Otóż chwilowo mogę tylko powiedzieć, że jest to współczesny hymn dramatyczny na cześć idei pokoju powszechnego.

„Oto wszystko. Po premierze pomówimy już o „Dziejach” jako o przeszłości”.

Na marginesie „Chłopczycy”

Odbijający się w Warszawie międzynarodowy kongres ochrony prawa autorskiego powinien dać impuls do akcji, która ukróciłaby szalejącą u nas orgię potwornych przekładów. Stabilna i nikła wydajność naszej literatury własnej każe nam tem troskliwszą opieką otaczać, tem staranniej przeszczepiać utwory literatury obcych. Już nieraz występowało przeciw rozwielmożonej fuszerce przekładów. Przypominamy artykuły Rzeczypospolitej i Skamandra z przed paru laty. Atoli były to wystąpienia dorywcze, trzeba przeciwdziałania ciągłego i energicznego — należy pomyśleć o tem. Należy wnieść jakies tamy, które ochroniłyby nas od zalewu analfabetycznego żargonu wydawnictw „Lektora”, czy „Renaissance’u”. Nie zawsze przecież można zwać winę na wydawców. Oczywiście, najczęściej wydawcy powierzają tłumaczenia znajomym paniąkom, siostrzenicom i żonom, których jedyną kwalifikacją są aspiracje, które, powołane do pracy szydełkiem, pracują piórem, a obracają niem jak młotem kowaliskim, lecz którym można plącić grósz; albo też z niewytłumaczonym uporem zatrudniają znanych i uznanych nałogowych fuszerów. Zdarza się przecież, że powierzają przekłady poważnym pisarzom, otrzymując za dobrą zapłatę poważne nazwisko na okładkę, pod okładkę zaś ohydny, niechlujną pracę wspomnianych panienek, żon, siostrzenic: Tu już mamy do czynienia z nieślamiem jeszcze pró-

bami komercjalizacji literatury, zjawiska, które należy zdusić w zarodku, zjawiska, które we Francji np. przybrało groźne rozmiary, stworzyło nawet całą kastę t. zw. białych murzynów literackich. Tam bowiem nie jeden z uznanych powieściopisarzy, nieraz akademików, jest tylko dyrektorem i właścicielem fabryczki literackiej, zatrudniającej szereg anonimowych wyrobników pióra, młodych zdolnych ludzi, potrzebujących pieniędzy, a nie umiejących własnymi siłami przebić się przez siatkę zorganizowanej reklamy; niejedna książka wielbiona przez krytykę nosi nazwisko człowieka, który ją tylko przejrzał, poprawił i... opłacił. To się dzieje we Francji, gdzie szanujący się pisarz poczytuje sobie za obowiązek dawać czasem aż trzy książki rocznie. Ale u nas, gdzie na palcach wyliczyć można autorów, wydających po książce raz na trzy lata, komercjalizacja literatury jest nie tylko hańbą, ale i nonsensem. A jednak na polu przekładów coraz częściej spotykamy się z pierwszemi jaskółkami tego ohydny zjawiska.

Najbardziej uderzającym przez swą brutalną jaskrawość faktem tego rodzaju jest przekład „Chłopczycy” Wiktora Margueritte. Nie ryzykujemy chyba oszczerstwa, jeśli stwierdzimy, że to, co znakomity poeta, Leopold Staff, mistrz mowy polskiej dał owemu stekowi absurdów, owej „krwawej kieszce”, byków gramatycznych, skropionej nie „Vonvrayem”, lecz denaturatem bezsensu, analfabetyzmem niezdarności,

KSIĄŻKI

Ilja Erenburg

Trust D. E.

Nakładem E. Wende i S-ki

Oblicze wojny

Nakładem Domu Książki Polskiej

Jedną z najciekawszych osobistości literackiej Europy powojennej jest niezaprzeczenie Ilja Erenburg. Pisarz ten wchłoniął w siebie to, co jest cechą chwili obecnej: gorączkowe tempo życia. Książki Erenburga rozbrzmiewają gorączkowo aktualnością zjawisk, pulsują zawrotną szybkością, obejmują dosłownie cały świat. Autor „Kurbowa” jest niezwykle bystrym, przenikliwym obserwatorem; obserwacja ta nigdy nie gubi się w szczegółach, nigdy nie ma nic wspólnego z systemem mikroskopu. Wszystko jest jędrne, żywe i niesłychanie, może aż nazbyt, mocne. Doskonały jasny mózg pisarza przegryzł i przetrawił w sobie wszystkie „zagadnienia”, trapiące w tej chwili Europę. Mózg ten powiada: — Europa ginie, obumiera. Spodłona największą zbrodnią, jakiej się mogła dopuścić ludzkość, — 5-cio letnią wojną — udaje, że jest Feniksem, że potrafi wstać z popiołów. Tymczasem Feniks to trup, który ma złudzenie, że żyje, trup poniżany i kopany przez tych, którzy mieszkają na drugiej półkuli i modlą się do bibli i dolara.

Ale Erenburg nie jest ani społecznikiem, ani ekonomistą, ani kaznodzieją. Czuje potrzebę przekrojania tego, co nazywamy Europą, nożem błyskawicznej, ośniewającej analizy, coś zmusza go do malowania przed czytelnikami setek, tysięcy fragmentarycznych obrazów, z których każdy wyrósł z innego tła, z innego otoczenia, innej narodowości.

„Trust D. E.”, wydany obecnie w języku polskim nakładem E. Wende i S-ki, jest utworem, może najtypowszym dla Erenburga. W tej genialnie skonstruowanej powieści fantastycznej, gdzie przesycony Europą i jej zgnilizną awanturk, brat duchowy Julia Jurenita, Jan Boot, organizuje trust amerykański dla zagłady Europy, jest cały stosunek pisarza do życia, do otoczenia, do ideałów, o które wrzekomo walczy dziś cywilizacja.

Erenburg nie uznaje trudności komunikacyjnych, form konwencjonalnej logiki pisar-

skiej; czytelnik chodzi z nim razem po całym niemal świecie. poznaje w błyskawicznym tempie każdą sprężynkę tego dziwnego aparatu, któremu na imię — dzisiejsza Europa. Wszystko tu jest odbite we wklęsłym zwierciadle groteski, każdy dostaje cięgi; i amerykańkanin, poza businesssem świata nie widzący, i Anglik, przesiąknięty myślą o koniach wyścigowych, i Francuz, słodki a wyrachowany, i Niemiec, nie umiejący nawet w chwili katastrofy wyjść poza ramy „drillu”. Baty dostają i socjaliści, i narodowcy, i klerycali, i komuniści. Niema jednak w książce patetycznego oburzenia, niema wzniosłych kazań, zaklęć, ani nauk. Poprostu ktoś niesłychanie przenikliwy, niezwykle dowcipny i niezwykle otrząskany z Europą bierze nas do wagonu i obwozi po całym świecie, opowiada rzeczy mądre, ciekawe i dowcipne. W opowiadaniach tych jest oprócz elementu humorystycznego tyle blasku, taki rozmach, i tyle aktualnej obserwacji, że czytelnik nie może się oderwać od książki.

Wrogowie Erenburga (w Polsce jest ich specjalnie wielu, gdyż świetny pisarz nie uznaje autorytetu, który jest alfą i omegą naszych Wassercugów - Wassowskich) zarzucają mu destrukcjonizm, brak pierwiastka pozytywnego. Pomijając kwestię, czy obserwator, satyryk, narrator i oryginalny stylista musi koniecznie dawać jakiś program pozytywny, warto podkreślić, że właśnie „Trust D. E.” jest dowodem, że Erenburg nie tylko chciałby negować. Jan Boot niszczy Europę do cna tylko poto, by na jej gruzach powstała inna nowa Europa; ale każdy, najbardziej fantastyczny czyn jego wyrasta nie z nienawiści, nie z samej chęci oplucia wszystkiego, ale z ogromnej miłości. Że Erenburg nie tylko negacją i flagelacją żyje, że precz wielkiego mózgu ma też miękkie serce, dowodzi inna książka, wydana przez Dom Książki Polskiej p. t. „Oblicze Wojny”. Jest to szereg szkiców i obserwacji wojennych obserwacji nie lornetą polową, ani okiem wodza, lecz sercem. Z każdego słowa, z każdej sceny, z każdego dźwięku bije mocny, donośny krzyk: Wojna wojnie! To już nie negacja, a jasny, wyraźny światopogląd. Nie podobna się on wprawdzie p. Rab-

skiej z „Kurjera Warszawskiego”, dla której Erenburg, Rosjanin mieszkający w Paryżu, jest niemieckim pacyfistą, ale na szczęście Polska nie składa się z pań Rabskich.

Obydwie książki Erenburga, z których „Trust” przetłomaczony jest doskonale, znajdują z pewnością i zupełnie zasłużenie wielkie grono czytelników.

To otwarte okna, pełne nowych, mocnych, ożywczych prądów.

Jacek Frühling.

Karol Baudelaire
Wino i haszysz

E. Wende i S-ka 1926

Upajająca „monografia upojenia” „Les paradis artificiels” zachowała w dobrym, miejscami świetnym przekładzie p. Bohdana Wydzgi wspaniałe blaski swego stylu, cudowną poe'owską barwę, mistyczną polewę, głęboki patos swego rytmu. Zdumiewająca dokładność tej analizy psychologicznej, rozświetlonej wewnątrz gorejącym ogniem wielkiej poezji, pociąga i oszałamia, niczem wino i haszysz. Szkoda tylko, że p. B. Wydzga, włączając do tomu wiersze, tematycznie zbliżone do „Sztucznych rajów”, pominął, wydaną już coprawda, drugą ich część „Le mangeur d'Opium”. Jest ona wprawdzie streszczeniem pamiętników De Quinceya, ale tak przepięknym, że narówni z kongenjalnymi przekładami z Poego Stanowi najwspanialsze strońce prozy Baudelaire'a.

W.

95 groszy

Guy de Maupassant.

Piękny chłopiec

E. Wende i S-ka. 1926

W tej powieści obyczajowej, jednej ze swych najbardziej fascynujących, Maupassant szarpanymi, nerwowymi liniami kreśli portret i dzieje karjerowicza, pięknego chłopca, przepychającego się ku najwyższemu szczeblom wielkiego świata interesów. Z niesłabnącym zainteresowaniem śledzi się koleje bohatera, który przyswaja sobie stopniowo coraz to bardziej wyrafinowane środki powodzenia, coraz to zręczniejsze sposoby manewrowania w brutalnym śro-

owemu zuchwałemu znęcaniu się nad polszczyzną; że słowem to, co Leopold Staff dał tłumaczenia „La garçonne”, zwłaszcza jej pierwszej połowy, to, jedyne, — swoje nazwisko. Na poparcie tego twierdzenia nie trzeba cytatów i wyciągów — wystarczy wziąć książkę do ręki i stworzyć na dowolnej stronie. To już skandal, którego niedość potępić, bezbrzeżne zlekceważenie opinii, oszustwo w stosunku do autora i wydawcy, obelga w stosunku do piśmiennictwa polskiego. Obelga i oszustwo tem cięższe, że popelnione przez jednego z największych naszych poetów doby przedwojennej. Poblżliwe przemilczenie tego skandalu pogłębia złe, sprzyja jego utrwaleńiu, rozzuchwala niezliczonych psujków, ośmiela wydawców. Jaki bowiem wydawca będzie dbał o poprawną polszczyznę wydawanych przez się książek, skoro rozgrzesza go taki autorytet? Jaki wydawca odrzuci tańszą ofertę daktylokopistki, studenta; jaki zechce przepłacać literata, skoro ten ma być tylko handlowym faktorem między nim a tymże studentem czy daktylokopistką, skoro nazwisko poważnego twórcy nie da żadnej rękoi realnego waloru?

Związek zawodowy litera-

tów, który, można pomyśleć, prowadzi istnienie zakasprowane, tak o nim głucho, powinien zająć się tą sprawą, pomyśleć o środkach zaradczych. Powinien wyłonić z siebie jakąś instancję kontroli, która miałaby prawo wycofywać z obiegu przekłady, krzywdzące obcych autorów. Powinien uzupełnić ustawę autorską w tym sensie, aby prawo dokonywania tłumaczeń przysługiwało wyłącznie literatom zrzeszonym w związkach zawodowych. Nie dlatego bynajmniej, aby oni tylko byli powołani, lecz — jest to ich słuszne prawo. Jest to przywilej, który im się słusznie należy wobec nikłości oryginalnego polskiego ruchu wydawniczego, wobec mizernych nakładów, wobec głodowych honorarijów, wobec nędzy literackiej, wobec absolutnej niemożności zarobkowania własną twórczością. Czyhanie gorączkowe na zarobek, skądkolwiekby pochodził, czy ciężką pracą na obcym polu, — oto właściwe czynniki, które, w związku ze zmianą warunków i wymagań życiowych, skazują powojenną literaturę polską na uwiad. Tylko energiczne, ostre, natychmiast zastosowane środki mogą odwrócić katastrofę.

At.

Skandal w angielskim świecie literackim

W literackim świecie angielskim wre i kipi. Powodem tego wzburzenia są dwaj słynni pisarze H. G. Wells i Arnold Bennett, którym w sprzeciwieństwie do Bernarda Shaw i Johna Galsworthya zarzuca się, że powodowani względami czysto kupieckimi obniżają poziom literatury, przystosowując swe dzieła do gminnych upodobań „mobu”. Wells wydał p. t. „Świat Williama Clissolda” dzieło 3 tomowe, którego bohater, 60-letni finansista angielski, wyklada swe poglądy na politykę i stosunki gospodarcze Anglii. By dzieło swe ożywić Wells każe Clissoldowi prowadzić długie rozmowy ze znanym ekonomistą Keynes'em, zaprasza regularnie na obiad b. premiera Macdonalda i toczyć spory ze znanymi literatami, których wymienia po nazwisku. Przeciwnicy Wellsa twierdzą, że ludzie wymienieni w „Świecie W. Clissolda” nie życzą sobie zupełnie fałszywych interpretacji swych poglądów, a pozatem nie wyrazili zgody na figurowanie w utworach p. Wellsa. Spór

zresztą zupełnie jałowy, gdyż Wells nie zwraca najmniejszej uwagi na tyrały przeciwników.

Arnold Bennett zawinął w pojęciach angielskich daleko bardziej. Powieść jego „Lord Raino” ukazująca się w niedzielakowym wydaniu poczytnego „Evening Standard” uchyla przed czytelnikami rąbek przygód miłosnych znanego arystokraty, eks-ministra w gabinecie Lloyd George'a. Nakład powyższej gazety wzmożł się kilkakrotnie od czasu, gdy na jej łamach ukazuje się powieść Bennetta. Jednak p. A. Bennett zaszkodził sobie bardzo w opinii świata literackiego. Kodeks angielski stoi na straży dyskrekcji prywatnego życia każdego obywatela. Literaci, posługujący się w niedozwolonej mierze przezemiściami — choćby stwierdzoneymi sądownie — jakiegokolwiek jednostki, ulegają surowym karom. Choć rewelacje Bennetta nie pociągają za sobą skutków prawnych, to odpowiedzią na niesłychany jego „shocking” będzie z pewnością ostry bojkot tawaryski i koleżeński.

Guillaume Apollinaire

PIĘKNY FILM

Przełożył ADAM WAŻYK

Copyright by Orient R. D. Z. East Warsaw.

— Panie, — powiedziałem — ja i moi przyjaciele nie chcemy wyrządzać panu krzywdy. Ale wymagamy od pana, i to pod grozą śmierci, abys sztyltem, który składam u pana stóp, zamordował tego mężczyznę i tę kobietę. Przedewszystkiem postara się pan ich oćucić. Uważaj pan, aby cię nie zadusił. A ponieważ są bezbronni, nie wątpię, że podda pan zadanu.

— Panie, — powiedział uprzejmie przyszły morderca — trzeba ustąpić wobec gwałtu. Zarządziliście już panowie przygotowania i nie chcę się kusić o to, aby odwieść panów od zamiaru, którego cel nie jest mi jasny; ale błagam o jeden jedyny wzgląd: pozwolcie mi się zamaskować.

Po naradzie doszliśmy do przekonania, że zarówno dla niego, jak dla nas lepiej będzie, jeśli się zamaskuje. Przewiązałem mu twarz chusteczką, wyciąłem w niej otwory na oczy i łajdak przystąpił do dzieła.

Zadał cios w rękę młodego mężczyzny. Aparat, puszczony w ruch, utrwalił tę ponurą scenę.

2) Morderca ostrzem sztyletu przekuł ramię ofiary. Młody mężczyzna skoczył na równe nogi i rzucił się na przeciwnika z siłą zdwojoną przez przerażenie. Nastąpiła krótka walka. Młoda kobieta, również ocknąwszy się z omdlenia, skoczyła na pomoc przyjacielowi. Ale padła pierwsza, trafiona w serce sztyltem. Potem przyszła kolej na młodego mężczyznę. Powalił się z poderżniętym gardłem. Morderca dobrze się spisał. Chusteczka podczas tej walki została nienaruszona. Nosił ją, póki aparat był w ruchu.

— Czyście zadowoleni, panowie? — zapytał nas. — I czy mogę wreszcie uporządkować swoją toaletę?

Złożyliśmy mu powinszowania; umył ręce, uczesał się, oczyścił.

Poczem aparat zatrzymano.

* * *

Morderca czekał, aż zatrzymamy ślady pobytu ze względu na policję, która nie omieszkałaby się zjawić nazajutrz. Wyszliśmy wszyscy razem. Morderca pożegnał nas z oglądą światowca. Bardzo śpiesznie wracał do swego klubu, bo nie ulegało wątpliwości, że tego właśnie wieczora, po takiej przygodzie, wygra bajeczne sumy. Rozstaliśmy się z tym graczem, dziękując, i ułożyliśmy się do snu.

Mieliśmy upragnioną zbrodnię sensacyjną.

Wywołała wiele hałasu. Jedną z ofiar była żona ministra małego państewka bałkańskiego, dru-

gą jej kochanek, syn pretendenta do korony jednego z północnych księstw niemieckich.

Willę wynajęliśmy pod fałszywym nazwiskiem. Zarządca, nie chcąc narażać się na przykrości, oświadczył, że w młodym księciu poznaje swego lokatora. Pisma wydawały dodatki specjalne, a ponieważ właśnie rozpoczęliśmy nasz objazd, możesz sobie wyobrazić, jakie osiągnęliśmy powodzenie. Policja przez chwilę nawet nie przypuszczała, że pokazujemy to rzeczywiste morderstwo, które było sensacją dnia. Tymczasem my staraliśmy się rozgłaszać je dosadnie. Publiczność okazała dobry wach. Zgotowała nam entuzjastyczne przyjęcie i zarówno w Europie, jak w Ameryce, zarobiliśmy tyle, że po upływie sześciu miesięcy mogliśmy podzielić między członków towarzystwa sumę trzystu czterdziestu dwóch tysięcy franków.

Ponieważ zbrodnia wywołała zbyt wiele hałasu, aby ujść bezkarnie, policja zdecydowała się aresztować pewnego południowca, który się nie mógł wykazać dostatecznym alibi w noc zbrodni. Mimo, że zapewniał o swej niewinności, skazano go na śmierć i stracono. I tym razem los nam sprzyjał. Szczęśliwy przypadek zrzucił, że fotograf nasz mógł być świadkiem egzekucji, więc zasililiśmy widowisko nową sceną, pociągającą tłumy.

Kiedy po upływie dwóch lat — z jakich powodów, wyluszczać nie będę, — rozwiązało się nasze towarzystwo, mnie przypadł milion z okładem. Następnego roku straciłem go na wyścigach.

dowisku pieniędzy, korupcji i wyuzdania. Są to jakgdyby pląsy współczesnego barbarzyńcy dookoła bóstwa, którego jedna twarz jest Mamona a druga Erosem. Pewnymi palcami chirurga Maupassant dotyka obnażonego mięsa duszy ludzkiej. Łącząc w sobie kąsającą obserwację Zoli z głębokim patosem, zmysłową pasją poetycką rozsznuwa patalogiczny obraz obyczajowości kapitalistycznego społeczeństwa. Pod ciekawą fabułą nurtuje prąd żywej namiętności. Kontrasty uczuciowe: temperament zmysłowy i melancholijna podszywa ją tę powieść sportogowanym niepokojem. Maupassant jest wirtuozem erotycznego niepokoju, podobnie jak Conrad mistrzem niepokoju kosmicznego. Dodajmy, że Maupassant należy do rzadkich pisarzy, których się czyta z zapartym tchem.

Przekład p. Marji Kreczkowskiej jest niezgrabny, potyka się w dłuższych okresach, jeży się od niezręczności w rodzaju „objadować niepodobna”, „chcę sobie dzisiaj podchmielić”. Będziemy się wesoelić, ale tak, co się zowie „mężowski przyjaciel” i t. p.

J. H. Rosny. *Walka o ogień* 2 t.
Biblioteka Groszowa

Zajmująca książka dla młodzieży. Na tle barwnych opisów przedhistorycznej natury snuje się ciekawa opowieść o bohaterze zamierzonych czasów, Naoku, który łączy w sobie dziką potęgę pierwotnego człowieka z prometejskimi załkami kultury. Naok walczy z drapieżnymi zwierzętami, boryka się z przeciwni-

stwami przyrody, zмага się z dzikimi plemionami, sprzymierza z mamutami i zdobywa dla swego plemienia ogień, aby dostać w nagrodę ukochaną kobietę.

Drugi tom zawiera takie kilka zwięzłych napisanych krótkich nowel.

E. L. Bulwer
Ostatnie dni Pompei

W opracowaniu Leo Belmonta. Biblioteka Groszowa

Niewiadomo, poco wywleczono z zapomnienia nudny romans starożytny. Falszywy, błahy i nieudolny obraz ginącego świata antycznego jest pretekstem do naiwnej intrygi miłosnej, która mogła interesować nasze prababki.

Paweł Staśko. *Jej wiosna*
Wyd. „Rój”. Str. 160

W lutym 1926 r. w Borzęcinie stała się zbrodnia, która w cień usuwa wszystkie zbrodnicze czyny Kartusza, Kuby Rozpruwacza i Zielińskiego; herszt wszechpolskich grafo-manów p. Paweł Staśko napisał nową „powieść” p. n. „Jej Wiosna”. Wydanie tego obłąkanego kosmazu pada na firmę „Rój” plamą, jakiej nic już nie zdoła zetrzeć. Jeśli się piętnuje hańbę handlarzy żywym towarem, to na jakie piętno i na jaką karę zasługują wydawcy p. Staśki?

Święta Magdaleno Samozwaniec, patronko samozwacza polskich grafo-manów, ocal nas przed oszalałym, rozwydrzonym piórem zbrodniczego obywatela z Borzęcina.

mob.

Przegląd teatralny

Teatr Cwiklińskiej i Fertnera

„ŚLUBNE ŁOŻE”

komedia GANDERY'EGO

Znamy tę historyjkę ze wznowionego w teatrze Polskim „Osiołka”: żyje sobie w Paryżu młodzieniec, nie grzeszący ani inteligencją ani urodą, w którym „kochają się” mnóstwo kobiet. Miłość polega na tym, że różne mężatki i kokotki odwiedzają go od czasu do czasu w kawalerskim mieszkaniu. I byłby sobie do końca życia, ściślej mówiąc — do końca sił męskich, egzystował jako kawaler szanowny pan Kludjusz, czy Jerzy, gdyby nie miłość młodej dziewczyny. W „Osiołku” zwie się ona Michalina, w „Ślubnym łożu” Rajmunda, ale poza imieniem niema między nimi żadnej różnicy. Kochają „bohatera” i są patentowanymi dziewicami! Więc i w „Osiołku” „miłość” zwycięży i w „Ślubnym łożu” dziewczęca Rajmunda stanie się namiętnie kochającą żoną Kludjusza. Szablony i banalny „Osiołek” ma jednak cały szereg kapitalnych dowcipów; „Ślubne łożo”, również banalne i szablonowe, nie ma ani dowcipu, ani humoru, ani esprit. Jacyś ludzie coś robią, gadają o miłości, leżą w ślubnym łożu, całują się; wszystko wyprane z wszelkiego uczucia, sztuczne i puste, a przytem niemile kliwie. Zakończenie, w którym kochanka młodego żonkosia, jeszcze świeża od jego pieśczoł, jeszcze w koszuli oddaje go w ręce dziewiczej małżonki, trąci jakimś bezgranicznym cynizmem. Odrobina choćby dowcipu, lub humoru mogłaby stonować i tę nawet sytuację, ale robota sztuki, choć szły ją paryski krawiec, jest ciężka i wywołuje głęboki niesmak. Niesmak potęguje obsada roli Kludjusza. Postać tego „Osiołka” w poprawionym wydaniu, który w „Ślubnym łożu” jest trzydziestokilkolletnim lowelasem, nastrojonym na ton liryczno-sypialniany, musi mieć czar, wdzięk, urok. Kobiety, otaczające Klau-

djusza, nie szukają inteligencji, dowcipu, nawet specjalnego temperamentu, ale pan, któremu oddają swe piękne ciała, chwilami nawet dusze, musi posiadać to coś, co charakteryzuje buduarowego samca i dzięki czemu tenorzy operetki już nawet nieco podstarzali zawdzięczają swe triumfy, dzięki czemu wreszcie Rajmunda, zakochana w młodym przystojnym kuzynku, nagle odczuwać zaczyna dla Kludjusza tak zwaną miłość.

Kludjusz gra Fertner. Wielki ten artysta, siewca humoru, który najsmutniejszego człowieka zbudzić do uśmiechu potrafi, nie może grać tej roli. Każde słowo brzmi w jego ustach nieszczercze; w scenach erotyczno-sentymentalnych słuchacza ogarnia głębokie zawstyżenie. Powierzenie Fertnerowi roli Kludjusza jest poważną złośliwością. To zupełnie tak, jakby ktoś kazał Mieczysławowi Frenklowi zagrać Gucia w „Ślubach Pannieńskich”.

Partnerkami Fertnera są Kościeszanka i Cwiklińska. Wstydliwie urocze, pełne wdzięku, ujmujące naturalne. Obydwie wyglądają przepięknie. Walter w roli lekarza, ojca Rajmundy, mimo fraka i okularów jest jeszcze jedną odmianą Antka z Powiśla. P. Roland — ruchliwy. Dekoracje bardzo piękne. Przekład p. Herbert-Pawłowskiej poprawny.

Jacek Frühling.

Premjera w Perskim Oku

Perła ostatniego programu, który nazwano „Z ust do ust”, jest scenka parodystycznogroteskowa, zatytułowana: „Jokohama”.

Przeniesienie nieodłącznego trójkątu małżeńskiego z ulicy Bielańskiej do Japonii, zrobienie z pani Reginy jakiejś małej madame Butterfly, zamknięcie całości w ramy rymów — doskonale. Ponadto bardzo miły fragment z Londynu, obrazujący zmianę warty. O

Przegląd kinowy

Palace „Tartuffe”

akt. 8 UFA

Lil Dagover, Wernern Krauss, Emil Jannings! Czołowe nazwiska elity aktorów filmowych. Arcydzieło Moliere, „super-film”, ucza artystyczna? Nie! Film najzupełniej chybiony.

Nieśmiertelny „Tartuffe”, dzieło wybitnie sceniczne o walorach przedewszystkiem psychologicznych zupełnie nie nadaje się na film. Szczupłe ramy akcji i najzupełniejszy brak wszelkich akcesoriów zewnętrznych pozbawia obraz tak ważnych czynników, jakimi są zdjęcia plainaire'owe; z natury rzeczy mamy same wnętrza o ponurym kolorycie.

Z drugiej strony UFA, dysponując tak pierwszorzędnym materiałem aktorskim, mogła i powinna była dać film o dużej wartości artystycznej. — Na czem polega błąd niemieckiej wytwórni?

Idąc za dominującymi w twórczości europejskiej prądami eksperymentalizmu, reżyseria w poszukiwaniu nowych form inscenizacji, popełniła błąd kapitalny. Miał dać „Tartuffe'a” jako takiego, to jest zwykłą komedią molierowską, uczyniono z niej szczególniejszą „przypowieść” moralną, dając, jako pendant, tło współczesne. Dualizm ten wylądował na „Tartuffe'a” fatalnie. Odebrano sztuce cały czar genjusza Moliere, tworząc sztukę w sztuce — rodzaj płytkiego „straszaka”, podniety, mającej pobudzić uśpioną podejrzliwość starego, nudnego urzędniczyny, maltretowanego przez „Tartuffe'a” w spódnicy — starą megerę gospodyni.

Lil Dagover w roli Elmiry i Wernern Krauss jako Orgon wydobyli ze swych kreacji wszystkie możliwości. Ograniczony ich zakres spowodował, że kreowane postacie nie były wcale ciekawe. Emil Jannings ujął postać Tartuffe'a fałszywie. Świętoszek nie powinien odznaczać się wybitnie kryminalną fizjonomją. Malująca się na jego twarzy pokora i pobożność nie mogą kolidować z charakterystycznym bezczelnym mrużeniem oczu typowego rzeźmizka. Wogóle „Tartuffe” Janningsa dziwnie przypomina apasza z „Hrabiny Paryża”. Najbardziej pobłażliwy widz musi zauważyć, że Tartuffe o podobnej twarzy, na której malują się wszystkie 7 grzechów głównych, nie może usidlić najbardziej łatwowiernego Orgona.

Reżyserja mierna; rozprasza się w szczegółach. Akt. 8-my grzeszy wybitnym brakiem umiaru, realizm rodzi miejscami sceny jaskrawie brutalne i ordynarne.

Dyrekcja Palace podwójnie zdradziła się z najzupełniejszym brakiem elementarnego smaku artystycznego. Czemże innym jest reklamowanie Dagover i Janningsa, zamilczanie

reszcie programu lepiej nie mówić, na samo jej wspomnienie ciarki przechodzą przez ciało. Wykonawcy, starzy znajomi, jak zwykle, bardzo dobrzy.

Wcale dowcipnym kawałem kierownictwa jest zaangażowanie jako tancerki i śpiewaczki p. Sawickiej. Młoda ta osoba, absolwentka kursów dramatycznych, grała na popisie rolę Jewdochy w „Sędziach”. Obecnie dramatyczna Jewdocha fika koziołki i śpiewa pikantne piosenki. Jest to zabawne jako parodia; gdy jednak trwa zbyt długo (a p. Sawicka kręci się po scenie niemal bez przerwy), nużyć zaczyna. Można pokazać jak wygląda wół, zaprzęgnięty do karety, ale zmusić do długiego spaceru taką kareta — to sadyzm.

Fr.

jąc zupełnie o senjorze aktorów kinowych — Wernern Krauss? Wszakże Krauss jest mistrzem Janningsa, który zawdzięcza mu całą swą karierę. Różniczkowanie aktorów jest uzurpacją, przechodzącą kompetencje kierowników kinowych. Poza to wiązanie „Tartuffe'a” z płaską głupkowatą farsą amerykańską w jeden program jest najzupełnijszym zignorowaniem harmonii artystycznej na rzecz pospolitego businessu.

Stanisław Pomian.

Apollo: „Hrabina Marica”, akt 8
„Ślub z przeszkodami” akt 2
Biuro Starfilm

Obraz jak na przeróbkę filmową operetki nienajgorszy. Vivian Gibson w roli Hrabiny Maricy poprawna, miejscami nawet ciekawa. Niewiadomo, w jakim celu wytwórnia niemiecka wydobyla Harrego Liedtke z pyłu zapomnienia. Eks-pogromca serc back-fiszów niemieckich o szerokiej, nalanej twarzy i opasłej figurze berlińskiego rzeźnika, wzbudza politowanie nieudolnymi próbami imitacji młodego arystokraty węgierskiego. Porusza się z gracją słonia, przytłoczony ciężarem swoich 100 kg. żywej wagi. Epizodyczna figura kamerdynera, pepickowatego Peniczka, niebywała w swym oryginalnym komizmie. Reszta aktorów poprawna. Reżyserja przeciętna.

Wyśmienity groteskowy komik amerykański Buster Keaton kreuje nieśmiałego adoratora. Akcję urozmaicają ciekawe pomysły, szkoda tylko, że scenarjusz, jak zwykle w

amerykańskich farsach, mocno szwankuje.

Prócz ilustracji muzycznej pomysłowa dyrekcja zaangażowała parę „śpiewaków”; akompanjament nieznośnej kafkonijni targał nerwami widzów. Podobne imprezy wokalne są, zdaniem naszym, zupełnie zbyteczne. P.

BIEDNY VALENTINO!

W 1 numerze „Expressu Świątecznego” ukazał się artykuł nacechowany wszelkimi znamionami ignorancji i analfabetyzmu pod wielce obiecującym tytułem: „Człowiek, który aż 500.000 listów miłosnych otrzymał”. Nie mogąc artykułu tego podać w całości „gwoli pożytkowi a zabawie” czytelników, przytaczamy kilka najbardziej jaskrawych przykładów:

„Na tron weszło to bożyszczko kobiet... z chwilą gdy zadebutowała na filmie... Valentino to cudo natury, mężczyzna piękny, o drgających namiętnością oczach, ponsowych gdyby prosiących się całowania (sic!) ustach... niebiański syn samego Olimpu... niebieskie, piwne i czarne źrenice kobiet ziemskiego globu, pożerały jego... męską sylwetę... Z żalem przeogromnym biadała nad tem, że nie będzie mogła uściskać ręki bożyszczko kobiet wszechświata... Otrzymała list, kreślony ręką tego, który czuł wstręt do maczania pióra w kałamarzu...”

Szkoda niesłychana, że p. Miecz. Zgór... nie czuje zgoła żadnego wstrętu do maczania pióra w kałamarzu. Biadamy nad tem z żalem przeogromnym.

Muzyka

VASA PRIHODA

(II koncert w sali Konserwatorium dnia 9 b. m.)

Tak się złożyło, że po raz pierwszy słyszałem grę p. Prihody na tym koncercie. Natomiast nazywałem się o nim od dwóch lat tyle i takich rzeczy, że mogłem nabrać przekonania, iż język polski w stopniowaniu przymiotników jest niewystarczający. Tymczasem — czy to nawpół pusta sala, czy też inny powód sprawił, że i tym razem nie miałem sposobności poznać koncertanta jako artystę i muzyka wysokiej klasy. W pierwszym utworze (Corelli'ego La Folia) zbyt widoczne było jakieś zdenerwowanie artysty, aby można było wnioskować o braku poczucia stylu, niedbalstwie, matowym tonie jego instrumentu.

Drugi jednak punkt programu — „Kreuzerowska sonata”, zwłaszcza w dwóch pierwszych częściach, potraktowana została jako pensum szkolne, zdumiewająco nieudolnie wykonane. Że Bethoven umie być płytkim i może być nudnym, to jeszcze wymagało dowodu; pp. Prihodie i Cernemu udało się ten dowód w zupełności. Po wysłuchaniu tych dwóch utworów można się już było zorientować, gdzie p. Prihoda jest „u siebie w domu”. Może dlatego po przerwie zapelniała się sala słuchaczami, którzy widocznie szukali niezamąconych wrażeń. Istotnie koncert Vieuxtemps'a — d-mol, ta pusta

beczka wysadzana szlifowanymi szkiełkami, pod ręką Prihody nabiera blasków dobrej imitacji brylantów. Jakby dla uwydatnienia wyższości takiego fabrykanta nad prawdziwym a drogocennym klejnotem, zademonstrował koncertant bezpośrednio potem Arję Bacha tak sucho i śpiesznie, jak jubiler, chowający cenniejszy przedmiot, aby klient nie zraził się do lichtszegego. A potem Paganini: Sonatina i Nel cor piu. Tutaj p. Prihoda istotnie był artystą. Zdaje się, iż jest on kongenialnym wykonawcą utworów Paganiniego — tego Szopena skrzypiec, niesłusznie zdegradowanego do roli takiej, jaką odgrywa Liszt w programach pianistów: na dobranoc coś brawurowego a nic nie mówiącego. Paganini p. Prihody — (i w tem góruje nad innymi wirtuozami) — to dusza niespokojna, trawiona gorączką tęsknoty, szarpana krańcowymi sprzecznościami od niebotycznych uniesień po diaboliczne inferno, od seraficznej czystości po cyniczną przyziemność, od uduchowienia po kuglarstwo. Tak, — tu jest przeżycie, tu jest sztuka rzetelna, w której sztuczki techniczne szlachetnieją, a nieszlachetne nie rażą. W Paganinim p. Prihoda ukazuje oblicze rzetelnego artysty; poza tem zdaje się to być talent na rozdwoju, w początku kariery, w swoim „embaras de richesse” niezdecydowany, co ma wybrać: instrument czy muzykę.

W. Sobel

WARUNKI

KONKURSU LITERACKIEGO 8-ej WIECZÓR

w 4-ym numerze dn. 19 b. m.

S P O R T

GIMNASTYKA

Mecz bokserski Poznań-Górny Śląsk

W nowoczesnej kulturze cielesnej rozróżniamy dwa zasadnicze działy. Pierwszy z nich — to gimnastyka, drugi — to sporty. Jeśli się kto zapytał, co więc należy uprawiać, powiedzielibyśmy bez namysłu — gimnastykę i sporty, gdyż ta mieszanka daje bezsprzecznie najlepsze rezultaty wszechstronnej fizycznego rozwoju organizmu. Niema bowiem sportu, któryby wszechstronnie ćwiczył nasze mięśnie, stawy, koordynację i psychikę, niema też takiego systemu gimnastycznego, któryby nam mógł w zupełności zastąpić sporty.

Podstawowym zadaniem gimnastyki to przeciwdziałanie odpowiednio dobranemu ćwiczeniom z gubnym wpływem życia codziennego, ewentualnie — co się częściej zdarza — naprawianie już spaczonych budowy ciała, będącej wynikiem małego zrozumienia i lekceważenia kultury fizycznej. Nowoczesne systemy gimnastyczne — biorąc pod uwagę wartości prąd życia, a z nim brak czasu do uprawiania ćwiczeń fizycznych na szerszą skalę — coraz bardziej starają się przybierać charakter stosowany, to znaczy, chcą dać ciału taki zasób ruchów, szybkości, zwinności, siły i orientacji, któreby najbardziej przydały się w codziennym życiu i sporcie. To też opoka gimnastyczna, system szwedzki Linga, uległ w ostatnich kilkunastu latach licznym modyfikacjom, wynikającym z prawa szybko płynącego życia.

W dziedzinie gimnastyki męskiej niezawodnie pewne zastoso-

wanie znajdzie system Duńczyka Nielsa Bukha, który miał pomysłowo zmodyfikować i ożywić ćwiczenia wolne systemu szwedzkiego.

W gimnastyce kobiecej przoduje obecnie metoda Finlandki E. Bierksten, która potrafi przystosować Linga do wymogów natury niewieściej, stwarzając z twardych ruchów gimnastyki szwedzkiej coś estetycznego, miękkiego, a jednak celowego. Jej gimnastyka niewieścia posiada b. duży pierwiastek rytmiki, plastyki i tańca.

W dziedzinie gimnastyki dzieci na pierwszy plan wybija się Szwedka Elin Falk. Wprowadza do gimnastyki dziecięcej obrazowość ćwiczeń, opartą na wyobraźni i pierwiastku radości. Wyklucza wszelki zbytek wielki rygor i skupienie uwagi, zostawiając bardzo dużą swobodę wykonania ćwiczeń. Osnowa lekcji ułożona jest np. w formie opowiadania jakiegoś przeżycia. Celowo wplata się w nie pewne ruchy gimnastyczne, które dzieci odpowiednio sugestjonowane, chętnie odtwarzają.

Widzimy więc, że dzisiejsze formy gimnastyki wzięły za podstawę codzienne życie i istotne potrzeby ludzkości. To też systematyczne ćwiczenia gimnastyczne w formie skróconej powinny być udziałem każdego bez wyjątku człowieka. Każdy więc przygotowujący się do sportu, każdy ślęczący całe miesiące i lata w biurze nad książką, lub kopytem, powinien pamiętać, że gimnastyka odda mu nieocenione usługi.

Mecz lekko-atletyczny

Warszawa—Poznań

OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA

Ostatniej niedzieli odbył się w Poznaniu powyższy mecz przy tłumnym udziale publiczności. Publiczność poznańska, wysoko usportowiona, nagradzała rzeszami oklaskami poszczególne zwycięzców. Najefektowniejsze wyniki z Poznańczyków osiągnął Szwarc, który mógł się poszczycić zwycięstwem dwukrotnie: nad J. Jaworskim oraz nad Freierem. Szwarc wygrywał w obu wypadkach dzięki nadzwyczajnemu finishowi. Poza Szwarcem, por. Baran pobit rekord polski w kuli, który przy obecnym stylu może być jeszcze znacznie poprawiony. Jeśli wyniki zawodów rażą swoją słabością w biegach, winą tego okrutny wiatr, który formalnie wydzierał zawodnikom dech z piersi. Poniżej podajemy wyniki przedstawiające się następująco:

100 mtr. — 1. Weiss (W) 11.3. 2. Jaworski II (W) o 4 mtr. 3. Zagacki (P).
400 mtr. — 1. Weiss (W) 54.9. 2. Meiro (W) o 1/2 mtr. 3. Marchewka (P) 57.3.
800 mtr. — 1. Szwarc (P) 2 m. 11.1 sek. 2. Malanowski (W) 2 m. 14.6. 3. Jaworski I (W).
1500 mtr. — 1. Szwarc (P) 4:31.9. 2. Freier (W). 3. Malanowski (W).

5000 mtr. — 1. Freier (W) 16.55. 2. Rochowicz (P). 3. Centkiewicz (W).
Kula — 1. Baran (P) 12.93.5; nowy rekord (stary — 12.74.5). 2. Urbaniak (P) 11.36. 3. Heliasz (P) 10.14.
Oszczep — 1. Ostalski (P) 47.24. 2. Cejzig (W) 44.78. 3. Urbaniak (P) 43.96.
Dysk — 1. Baran (P) 40.35. 2. Cejzig (W) 37.45. 3. Adamczak (P) 32.87.
Sztafeta 4x100 mtr. — 1. Warszawa dzięki Cejzigowi 47.6. 2. Poznań. — Warszawa w składzie: Weiss, Jaworski II, Karolkiewicz I, Cejzig.
Skok wzwyż — 1. 2. Cejzig i Mierzejewski po 170. 3. Fryszczyn 165.
Skok w dal — 1. Sikorski w 1 skoku 666, skręca i dalej nie skacze. 2. Cejzig (W) 650. 3. Zagacki 648.
Tyczka — 1. Rzepka (W) 320. 2. Adamczak (P) i Zakrzewki (P) po 310.
Bieg 110 z płotkami — 1. Trojanowski (W) 16.7. 2. Mierzejewski (P) o 15 mtr.

Sztafeta szwedzka 100x200x300x400 — 1. Warszawa 2:12.1. 2. Poznań o 3 mtr.
Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród. Publiczności do 2 tysięcy.

W dniu 9 i 10 b. m. odbyły się w Poznaniu zawody bokserskie między Górnym Śląskiem a Poznaniem.

Wyniki pierwszego dnia:
1) **Moczko** (B. K. S. — Katowice) mistrz Polski wagi muszej — **Schultz** (Unia — Poznań). Walka nierozstrzygnięta.
2) **Górny**, mistrz Polski, zwycięża przez K. O. nad **Przeziorką**.
3) **Wochnik** (B. K. S.) — **Obecny** (Poz.). Zwycięża pierwszy na punkty.
4) **Kulesza** (o 6 Mysłowice) — **Bączkowski** (Poznań). Zwycięża na punkty Bączkowski.
5) **Denisek** (B. K. S.) — **Czarnecki** (Poznań). Zwycięża na punkty Czarnecki, który już w pierwszej rundzie pada knock-downem do 9.
6) **Heliasz** (Poznań) — **Wocka** (G. Śląsk). Zwycięża Wocka przez K. O. w drugiej rundzie.
7) **Majchrzycki** (Poznań) — **Wieczorek** (G. Śląsk). Zwycięża Majchrzycki na punkty.

Waga musza. — **Moczko** (mistrz Polski, G. Śląsk) — **Fornalczyk** (Poznań). Walka interesująca. Fornalczyk wytrzymuje dobrze tempo Moczki. Ostatecznie zwycięża na punkty Moczko.

Waga kogucia. **Obecny** (Poznań) — **Górny** (mistrz Polski, G. Śląsk). Walka bardzo zacięta. Mimo znacznej różnicy wagi, Górny cały czas utrzymuje mordercze tempo walki. Imponuje niezwykłą wytrzymałością. U obu zawodników zupełny brak ciosów wszechstronniejszych. Zwycięża na punkty Górny.

Waga półśrednia. **Arski** (Poznań) — **Wieczorek** (G. Śląsk). Szybkie ataki Wieczorka przeczekuje Arski. Przy końcu 1 rundy przechodzi do ataku i rzuca dwukrotnie W. knock-downem na ring. Przy końcu rundy W. otrzymuje knock-out.

Waga piórkowa. **Matuszewski** (Poznań) — **Wochnik** (G. Śląsk). Z początku walka równa, w drugiej rundzie Wochnik osiąga de-

cydującą przewagę. W ostatnim spotkaniu W. otrzymuje dwa napomnienia za uderzenia niedozwolone, co ostatecznie zdecydowało o nierozstrzygnięciu walki, mimo decydującej przewagi Wochnika.

Waga lekka. **Majchrzycki** (Poznań) mistrz Polski — **Kulesza** (G. Śląsk). Przez wszystkie trzy spotkania zażarta walka. Majchrzycki lepszy technicznie. Walka nierozstrzygnięta.

Jako szósta para wchodzi na ring dwaj mistrzowie pięści: **Ertmański** (Pozn.) i **Denisek** (G. Śląsk). Jak mówią, ma to być ostatnia walka Ertmańskiego jako amatora. Widzowie w napięciu oczekują rozpoczęcia walki. Gwizdek. Szalony atak Ertmańskiego. Silny grad uderzeń pada na Denisek, który zaczyna odpowiadać, po wytrzymaniu pierwszego ataku. Do końca rundy przewaga lekka Ertmańskiego. Drugie spotkanie z przewagą Deniska. Walka nierozstrzygnięta — może z krzywdą dla Deniska.

Międzynarodowe zawody bokserskie w Warszawie

Sukces Junoszy nad Kid Harrisem przez K. O.

Zawody, z wyjątkiem spotkania Junosza—Kid Harris, nie były ciekawe. Cały pieprzyk zawodów bokserskich, to oglądanie ich z bliska oko w oko, tak, jak walczą zawodnicy. Mecz bokserski z odległości 40 mtr. wobec tak bezzwrotnego ustawienia ringu na środku boiska Dynasów zupełnie widoczny nie interesuje; nawet w kinie możemy otrzymywać o wiele lepsze wrażenia z meczu blisko filmowanego. Przedewszystkiem zawodnicy byli mocno przereklamowani.

Wyniki: **Gibson—Ran**. Przegrywa na punkty Ran, chociaż z początku wcale dobrze się trzyma. Ostatnia runda należy w zupełności do Gibsona.

W drugiej parze walczą **H. Greenstock** (były mistrz Anglii) i **La-skowski**. Walka beznadziejna, szkoda wogóle o niej wspominać, gdyż należała do najgorszych wieczoru. Walkę po bezustannych klinczach uznano za nierozstrzygniętą.

Para trzecia: **Nat Brook — Wal-**

kowiak (Poznań). Walka skończyła się po zdecydowanej przewadze B. W czwartej rundzie przez K. O. Walkowiak, „zawodowiec” poznański, wykazał zupełny brak techniki i treningu, jakim „zawodowiec” powinien dysponować. Gwóźdź wieczoru to następna walka: **Junosza — Kid Harris**. Harris z miejsca przechodzi do ostrego ataku. Zdałoby się z początku, że Junosza jest mocno zagrożony i klęski nie uniknie. Twarda jednak szczęka Junoszy nie reaguje na celne uderzenia murzyna. Tak przechodzi 1 runda pod znakiem przewagi czarnego. Drugie spotkanie przynosi znowu ataki Kid Harris. Junosza jednak wyekwuje odpowiedniego momentu. Mając przeciwnika tuż w rogu przy sznurach, atakuje sierpowym lewem, poprawia strasznie silną prawą. Kid Harris wśród niebawymego entuzjazmu zebranych tłumów wyciąga się jak długi, aby nie podnieść się więcej do walki. Junoszę znoszą wielbiciele na rękach z boiska.

Piłka nożna i koszykowa

Górnośląscy piłkarze w Warszawie. W sobotę dnia 16 b. m. odbędzie się mecz górnośląskiego klubu z Katowic (Policyjny Klub Sportowy) ze stołeczną Varsovią. W barwach górnośląskich wystąpi znany bramkarz Kisielniński.

Najbliższe mecze. Warszawianka ma grać w dniach 16 i 17 b. m. w Wilnie, dn. 24 b. m. z Ruchem i 31 b. m. ze Skrą.

Drugi mecz o wejście do klasy A pomiędzy Skrą a RKS (Radom) odbędzie się dnia 17 b. m. na boisku Skry. Pierwszy mecz odbył się w dniu 10 b. m. w Radomiu.

Legja gra w dniu 24 b. m. w Łodzi z tamtejszym Klubem Turystów. W barwach Turystów wystąpią dwaj słynni obrońcy — Stencel i Marczewski.

Polski Związek Piłki Koszykowej. W najbliższych dniach ma powstać w Łodzi Polski Związek Piłki Koszykowej, który zająłby się zjednoczeniem klubów, uprawiających koszykówkę, i uzgodnieniem przepisów

Lekka atletyka

Zawody kobiece w Krakowie. W dniu 17 b. m. Makabi organizuje ogólno-polskie kobiece zawody lekko-atletyczne. Sensacją tych zawodów będzie udział zawodniczek AZS-u warszawskiego — Konopackiej i Woynarowskiej.

I kobiety biegają maratoni! W wielkim biegu maratońskim Windsor—London wzięła udział panna Piercey, która pokryła cały dystans w doskonałym czasie 3 godz. 40 min. 23 sek. Dystans wynosił około 40 km.

Doskonały wynik łpodchorążego Fryszczyna w Rumunji. Na zawodach lekko-atletycznych w Czerniowcach znany lekko-ateleta Polonii, Fryszczyn, wyrównał rekord Polski (własny) w skoku wzwyż, osiągając 180 cm. Jednocześnie Fryszczyn wygrał rzut dyskiem 31.80 i zajął trzecie miejsce w skoku w dal 606 cm.

Nurmi nie daje za wygraną. Nurmi po powrocie do kraju oświadczył dziennikarzom, że nie przejął się zbytnio swymi porażkami w Berlinie, gdyż wówczas był w złej formie. Już w roku przyszłym zamierza zrewanżować się i wraz z Widem, Peltzerem, Martinem i Baranem spróbuje pobić wszelkie rekordy światowe od 1.500 — 5.000 mtr. Na zimę r. b. Nurmi wyjeżdża ponownie do Ameryki.

Rozmańtości sportowe

Olimpiada zimowa 1928 roku odbędzie się w St. Moritz między 11 — 19 lutego 1928 r. Program obejmuje zawody łyżwiarskie na 500, 1.500 i 10.000 mtr., zawody łyżwiarskie w jeździe sztucznej i parami dla pań i panów, hokej lodowy, curling, skijöring, partolowy bieg wojskowy na nartach, skoki narciarskie, bieg narciarski długodystansowy oraz zawody saneczkowe.

Krzyż zasługi dla sportowców. Dowiadujemy się, że PZLA przedstawił do Krzyża Zasługi z dziedziny lekkiej-atletyki pannę Konopacką i p. Tadeusza Kuchara.

Kursy gimnastyki sportowej. Kapitan M. Kurleto organizuje zimowe kursy gimnastyczne, oparte na wzorach gimnastyki Bukha, Linga oraz na elementach lekko-atletycznych. Gimnastyka będzie się odbywała w godzinach wieczorowych od 20 — 22 2 razy w tygodniu. Ćwiczący zostaną podzieleni na dwie grupy: grupę młodszych od 18—26 lat i grupę starszych (powyżej 27 lat). Przed przystąpieniem do ćwiczeń wymagane jest świadectwo lekarza, który następnie będzie co 16 lekcji badał zawodników. Z nastaniem wiosny ćwiczenia będą przeniesione na boisko, celem przeprowadzenia gier sportowych. Kursy mają charakter wybitnie zdrowotny.

PROGRAM TEATRÓW

WIELKI W czwartek „Zygmunt August”, w piątek „Dama Pikowa” w sobotę „Car-men”.
NARODOWY „Świecznik” komedia Musseta.
LETNI Komedia „Liść figowy. W piątek wznowienie komedji Forzana „Dar poranka” z Brydzińską i Różyckim.
POLSKI „Osiołkowi w żłoby dano” komedia Fiers'a i Cail-lavette'a. W sobotę premiera „Dziejów Grzechu”.

MAŁY „Azais” komedia Ver-neuil'a i Berr'a.
ĆWIKLIŃSKIEJ i FERTNE-RA „Ślubne łoże” komedia F. Gandery.
NIEMIAROWSKIEJ W czwartek premiera „Księżniczki Illicy” z Wiktorją Kawecką.
Im. FREDRY „Wściekły lotnik” wodewil Tauroga. Muzyka układu Piotrowskiego.
ODRODZONY „Wampiry” prof. Krzyżanowskiego.

QUI-PRO-QUO Rewja „A tymczasem pod łóżkiem”.
PERSKIE OKO Rewja „Z ust do ust”.
OLIMPJA Rewja „Precz z rozwodami”.
ELDORADO Rewja „Do-brze jest”.
NOWOŚCI Program składany.
MIGNON „Zagłoba—Dykta-torem” zę Śliwińskim i No-skowską.

PROGRAM KIN

APOLLO W czwartek premiera „Czy powinniśmy milczeć” z Konradem Veidtem,
COLOSSEUM „Mały kapral” z Izabelitą Ruiz i Jean'em Napoleonem Michel.
CORSO PAN „Wynajęta żona” z Virginją Valli. Patem O'Malley i „Hazard życia” z Marion Nixon i Bert Lytellem.
FILHARMONJA „Kawaler Srebrnej Róży”. W rolach głównych Huguette Duflos i Jacques Caelain.

MUZA „Kadet Marynarki” z Ramonem Novarro.
PALACE W piątek premiera „Skrzypka florenckiego” z Konradem Veidtem i Elżbietą Bergner.
SPLENDID „Czerwony Błazen” z Heleną Makowską.
STYLOWY „Spisek przeciw cnotie”. Dramat z Naglem i Eleonorą Boardman.
ŚWIATOWID „Ulubienica Wiednia” z Harrym Liedtke.
WODEWIL „Złodziej Duszy” z Ledą Nową i H. Baudin'em

Redakcja i Administracja: Warszawa, Prosta 17.

Telef. 408-95. Konto czek. w P. K. O. 13.515.

Skrót telegr. EAST Warszawa.

Prenumerata miesięczna (9 numerów) Zł. 3.75. Prenumeratę przyjmuje administracja, wszystkie urzędy pocztowe i pp. listonosze. Wydawnictwa, księgarnie, artyści scen polskich, urzędnicy państwowi, inteligencja zawodowa i młodzież akademicka otrzymuje 20% rabatu przy zgłoszeniach bezpośrednich w administracji.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. — 400 Zł., 1/2 — 200 Zł., 1/4 — 100 Zł., 1/8 — 50 Zł., 1/16 — 20 Zł., 1/40 — 7 Zł., 1/80 — 3 Zł., w tekście 50% drożej. Wymiar str. 35 x 50 cm. (5 szpalt po 500 mm.)